

Dyskoteka, na której nie tańczyłem (IV) — wykrot

Zanim dziewczyny się ubrały, aspirant dokładnie obejrzał samochód Lidki, ale niczego mi nie wyjaśniał. Ja też się nie odzywałem. Stałem na ganku i czekałem. A kiedy nadeszły, polecił naszej trójce zmieścić się na tylnej kanapie. I podjechał najpierw pod posterunek w Czyżynach. A tam dołączył do nas cywilny facet z czarną dyplomatką, który zajął przedni fotel. Rzucił nam ogólne „dzień dobry”, ale ani się nie przedstawił, ani niczego nie wyjaśniał. Aspirant zresztą natychmiast ruszył i skierował się na drogę do Ełku. Powiedzieli tylko do siebie kilka cichych słów, których znaczenia nie zrozumiałem. Potem wewnątrz trwała cisza, przerywana tylko jakimiś głosami z radiotelefonu policyjnej łączności.

Zatrzymał się na poboczu, kilkadziesiąt metrów przed pochylonym znakiem drogowym, zapowiadającym niebezpieczny zakręt w prawo. Dokładnie przed „tym” znakiem. Jeszcze w radiowozie ciśnienie pojechało mi do góry. Skąd wiedział, że to tutaj?

Nieoczekiwanie odwrócił się do tyłu i spojrzął na mnie.

- To tutaj? – zapytał krótko.

Pokiwałem głową i chciałem potwierdzić to słowami, ale w gardle zaschło mi tak, że nie byłem w stanie wykrztusić słowa. Musiałem najpierw próbować odchrząknąć.

- Taaak... – wydukałem wreszcie.

Cywil zabrał walizkę i wysiadł.

- Proszę pójść z nami – usłyszałem i zobaczyłem, że zabiera kluczyki ze stacyjki. Wygramoliłem się więc i ja.

Niebieskie światła na dachu radiowozu błyskały ostrzegawczo. Zrozumiałem, że byliśmy tutaj jak najbardziej oficjalnie. Nie poprawiło to mojego nastroju.

- Proszę uważać, żeby pan nie wpadł pod przejeżdżający samochód – rzucił do mnie. Pokiwałem głową, ale odwrócił się tyłem i nawet nie wiem, czy zauważył, że usłyszałem.

Rozejrzałem się po rowach. Były puste. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że niedaleko przed nami, rów wygląda jak po wybuchu granatu. Już miałem tam podejść, ale jakiś przebłysk myśli osadził mnie na miejscu. Tu nie byłem dysponentem swojej osoby i nie należało wybiegać przed orkiestrę.

Cywil położył walizczkę na masce, otworzył ją, wyjął i założył rękawiczki, cały czas słuchając cichych słów aspiranta. Mieli niezłe humory, bo uśmiechali się do siebie. Stałem niemal za radiowozem i nie słyszałem o czym mówią, bo szum przejeżdżających samochodów zakłócał ich słowa. Ale kiedy droga opustoszała, aspirant odwrócił się ku mnie.

- Proszę przejść na drugą stronę drogi.

Wykonałem polecenie, a oni podążyli za mną. Przystanęliśmy na poboczu.

- Proszę teraz opowiedzieć, jak to wszystko wyglądało z pańskiego punktu widzenia.

Słuchali mnie uważnie i nie przerywali. A ja opowiadałem, przelękając ślinę, bo obrazy wczorajszej nocy powróciły. I przypomniałem sobie tamten strach.

Kiedy już zakończyłem, polecili mi zostać na miejscu i przypomnieli, abym nie wychodził na jezdnię. Stałem więc i patrzyłem, jak powoli, oglądając pobocze, zbliżają się do felernego znaku. Szli jezdnią, zatrzymując się co jakiś czas i dyskutując. Aż doszli do znaku.

Wtedy cywil wyjął z walizki jakiś woreczek i plastikową łopatką wrzucił do niego coś, co znalazł przy słupku. Potem schował woreczek, wyjął drugi, większy i wszedł do rowu. Po chwili wynurzył się na drogę i zrozumiałem, że zabiera ze sobą resztki oderwanego lusterka.

Potem rozłożył na poboczu jakieś miary, tabliczki, wyjął aparat fotograficzny i zaczął robić zdjęcia. A potem powoli poszli dalej, nadal studiując pobocze. Po kilkunastu dalszych metrach zatrzymali się i cywil zaczął znowu coś fotografować. Kilkakrotnie spoglądali też na drugą stronę jezdni, w kierunku pobjowiska po tamtym samochodzie, którego już nie było. I wreszcie ruszyli z powrotem.

Cały czas coś analizowali, cywil zrobił jeszcze parę fotografii, kiedy minęli słupek, aż wreszcie zakończyli, dochodząc niemal do mnie. Aspirant podszedł i zapytał niemal poufale:

- A tak na marginesie, to pan wtedy był trzeźwy?

- Jak niemowlę – odparłem bez wahania. – Przecież tylko dlatego to ja prowadziłem. W obydwie strony. A tam piłem tylko drinki energetyczne. Bez alkoholu.

- A pił pan coś potem? Już w domu?

- Nie! – odparłem twardo. – Absolutnie nic! Bałem się, że mógłbym potem zasnąć. A dzisiaj nie było czasu nawet o tym pomyśleć... Dlaczego pan pyta? To takie ważne?

Uśmiechnął się.

- Nie, tak właściwie to pytam raczej z ciekawości, chociaż chyba pojedziemy na badanie krwi. Miał pan wczoraj dużo szczęścia.

- Nie rozumiem...

Do rozmowy włączył się cywil.

- Gdyby ta rurka trafiła w pana, to przy tej prędkości mogłoby z panem być kiepsko. Już widziałem taki przypadek. Wolę panu nie opowiadać czym się zakończył.

Spuściłem głowę, chociaż ja to wiedziałem już wczoraj.

- Bardziej jednak bałem się tego, że zepchną mnie i przelecę rów, trafiając na drzewo...

- Nawet sam rów był dla pana bardzo niebezpieczny. Oni mieli mocniejszy samochód.

Aspirant powiedział to tak, jakby wiedział coś więcej na ten temat, ale od razu zmienił temat.

- Proszę do radiowozu, jedziemy dalej.

- A oni żyją? – zapytałem jeszcze.

- Żyją, żyją – odpowiedział wesoło, rozglądając się po drodze. – I nawet chyba nieźle się mają, pomimo paru sińców. A samopoczucie to pan im poprawił. Tak, tak! Ma pan w tym niemałą zasługę.

- Ja??? A niby jak? – aż przystanąłem.

- Proszę zejść z jezdni – upomniał mnie cywil.

Odskokczyłem pod radiowóz i stanąłem, wpatrując się w aspiranta.

- Wszystkiego się pan dowie. Dlaczego nie pojechał pan do szpitala? Było znacznie bliżej.

- Przecież pan wie, dlaczego – odpowiedziałem mu.

Pokiwał głową, dając mi znak, że pamięta. Ale i tak mi dopiekl.

- Dorośli ludzie... – zaczął, ale nie dokończył. Dopiero po chwili dodał. – Pan wybaczy, ale nie wolno mi komentować pewnych... powiedzmy to... zjawisk. Proszę wsiadać.

- Gdzie jedziemy? – zapytałem.

- Pan komisarz chciał z państwem porozmawiać. I z wielką niecierpliwością was oczekuje – wyjaśnił niemal złośliwie.

Położyłem uszy po sobie i wsiadłem do radiowozu. Dziewczyny patrzyły na mnie, ale spuściłem wzrok. Nie miałem siły rozmawiać nawet z nimi. One też milczały, chociaż Dorota schwyciła moją dłoń i silnie ją uściskała. Nie wypuściła jej z rąk do końca podróży.

Radiowóz zatrzymał się na parkingu Komendy Policji w Ełku. Aspirant poprosił nas, żebyśmy poszli za nim i skierował się w stronę gmachu. A kiedy weszliśmy, oznajmił dyżurnemu, że komisarz Dedejko nas oczekuje.

Jednak spotkała nas niespodzianka. Dyżurny poprosił aspiranta do środka, ale nas nie wpuścił. Jeszcze tylko cywil przeszedł przez kratę. Po chwili aspirant wrócił do nas w towarzystwie innego, młodego policjanta.

- Proszę jeszcze pojechać z tym panem, a dopiero potem pan komisarz spotka się z państwem.

- Proszę ze mną – rzucił krótko młody funkcjonariusz i uśmiechnął się.

Wyszliśmy z budynku.

- Gdzie mamy jechać? – zainteresowała się Lidka.
- Mam państwa zawieźć do szpitala na pobranie krwi. To długo nie potrwa – wytłumaczył. – A potem przywiezę państwa z powrotem.
- A ja się nie zgadzam – zawołała Lidka i przystanęła. – Nikt mnie o niczym nie informuje, nikt nie mówi o co chodzi, a ja mam tylko ciągle robić za kukłę. Wiozą mnie gdzieś, czegoś żądają, czegoś chcą... Proszę mi powiedzieć, czy jestem aresztowana.
- Ależ skąd, o czym pani mówi! – zatrzymał się, zaskoczony.
- To proszę powiadomić komisarza, że nie wyrażam zgody na żadne badania, dopóki nie dowiem się po co to i na co. Z uzasadnieniem! – podkreśliła.
Funkcjonariusz wzruszył ramionami, po czym poprosił żebyśmy poczekali, a sam wrócił do budynku. Zostaliśmy sami.
Zaraz też dziewczyny zarzuciły mnie pytaniami o sytuację na drodze. Ale niewiele mogłem im wyjaśnić. Zdążyłem tylko powiedzieć, że moim zdaniem aspirant wie o wiele więcej niż mówi, ale co wie, tego nie ujawnił. I wtedy wrócił młody policjant, zapraszając nas do środka.
Teraz wpuszczono nas nie czyniąc przeszkód. Policjant poprowadził nas korytarzem, a potem schodami na piętro. Aż dotarliśmy do celu.

Podkomisarz był bardzo uprzejmy. I wręcz nadszpeciwał dziewczynom. Zaordynował nawet herbatę, którą po chwili przyniesiono na tacy. Pogadaliśmy przez chwilę o niczym, ale po paru minutach wersal się zakończył. Komisarz zmienił ton.

Chociaż trzeba przyznać, że trzymał poziom. Nadal bardzo grzecznie uprzedził nas, że wdepnęliśmy po prostu w łajno i w tej chwili może nas wszystkich zatrzymać za utrudnianie śledztwa. Wyjaśnił też Lidce, że nie będzie więcej tolerował jej wyskoków i od tej chwili cała nasza rozmowa będzie nagrywana, więc prosi wyłącznie o wypowiedzi w temacie. A kiedy kolejno potwierdziliśmy, że rozumiemy to co powiedział, ostentacyjnie włączył nagrywanie.

I od nowa zaczęła się nasza spowiedź. Od Lidki począwszy, na telefonie do aspiranta skończywszy...

Przerywał nasze wypowiedzi, pytając o różne sprawy. O wrażenia, spostrzeżenia, oceny, a także o nasze nastroje. Szczególnie mnie wytrzepał, niczym zawodowy psycholog. Nie zadowolił się suchą relacją z mojej jazdy, tylko maglował doszczętnie. A ja byłem w takim stanie, że ani przez chwilę mu się nie sprzeciwiłem. Opowiedziałem nawet o tym nożu, który włożyłem za obrazek.

Kiedy wreszcie wyłączył nagrywanie, pot łał się ze mnie, jak i wtedy, w aucie. Dorota litościwie wyjęła chusteczki i ocierała mi twarz. A komisarz, nie ujawniając swoich emocji, przyglądał się temu z zainteresowaniem.

- Panie Tomaszu – zaczął, kiedy uspokoilem się po tych wszystkich zabiegach. Doroty. Byłem jak wypluty. Wykończył mnie ten facet. Siedział wygodnie oparty i wpatrywał się we mnie spojrzeniem kobry. – Mam wobec pana mieszane uczucia. Z jednej strony wypadałoby pana przymknąć, tak chociaż na dwadzieścia cztery godziny, bo nabruździł mi pan niemało i zachował się pan bardzo nieodpowiedzialnie, z drugiej jednak strony, trudno nie doceniać pańskiego zaangażowania. Zaszarżował pan, niczym z szablą na czołgi, albo jak, nie przymierzając, byk na corridzie. I w dodatku wyszedł pan z tego niemal cało. Wróć! Źle mówię! Wszyscy państwo wyszliście z tego cało! Chociaż, mówiąc szczerze, więcej niż połowę zagrożenia waszego życia sprokurował pan osobiście. Realnie jednak, jakoś udało się panu wykaraskać z tego bagienka i nawet panie wyszły z tego nieubłoczone. Dlatego nie zrobię panu krzywdy. Wracajcie do siebie. I może pan schować nóż do szuflady, a nawet powinien pan to zrobić.

- Przepraszam pana – Lidka nie wytrzymała. – A jaka tu jest Tomka wina? Nie dość, że nie zapewniamie ludziom bezpieczeństwa, to jeszcze pan pozwala sobie na jakieś insynuacje! Gdzie była policja, jak ciągnęli Dorotę żeby ją wygrzmocić? Co wtedy by pan powiedział? Przeprosiłby pan i zamknął Tomka? Mam w dupie taką policję!

- Pani Lidio, proszę się uspokoić – komisarz nie stracił rezonu. – Policja nie jest od tego, żeby sprawdzać co pani pije podczas zabawy. To pani sprawa. Przecież to właśnie pani tego ode mnie żądała! Żeby wam nie przeszkadzać w tym co robicie. Więc co, mieliśmy pilnować pani szklanki? I jeszcze jedno. Czy pani wie, ile takich szklanek jest w sezonie na Mazurach? Mam wrażenie, że pani się w tym orientuje...

- Przepraszam pana... – wystękała Lidka. Zdała sobie sprawę, że przesadziła.

- Nie gniewam się, bo rozumiem odczucia pań. I pana też – zwrócił się do mnie.

- Panie komisarzu – odważyłem się zapytać, bo ciągle miałem pustkę w głowie. – A za co chce mnie pan zamknąć? Co ja takiego zrobiłem?

Nie odpowiedział od razu. Jeszcze coś rozważał, zanim się odezwał.

- Jest za co, zapewniam pana. Po pierwsze za to, że nie pojechał pan z paniami do szpitala. Mielibyśmy wtedy dowody. Pan nas ich pozbawił. Dlatego nawet teraz zrezygnowałem z pobrania wam próbek krwi, bo to i tak nic nie da. Za późno. We krwi już niczego nie ma. A druga sprawa, to wasza kolizja...

Dzwonek telefonu przerwał jego przemowę. Podniósł słuchawkę.

- Dedejko, słucham...

Przez chwilę milczał nieruchomo. A potem westchnął.

- W porządku, dziękuję.

Odłożył słuchawkę na widelki. Popatrzył na mnie i pokiwał głową.

- Chciałem panu oznajmić, że tym, którzy pana ścigali nic się nie stało. Rozbili tylko wóz. A kiedy przejeżdżający kierowca wezwał patrol, to oni o panu nawet nie wspomnieli. Dlatego to zdarzenie jest odnotowane właśnie jako zdarzenie drogowe a nie jako wypadek, bo nie było zabitych ani rannych. Porządne, szwedzkie volvo, jeśli pan chce wiedzieć. Wytrzymało nawet takie uderzenie.

- No to jaka moja wina? – nie rozumiałem.

Kręcił głową wręcz z irytacją.

- Nie wiedzieliśmy, że ma pan w tym swój udział, więc nikt nie sprawdził ani ich, ani samochodu pod względem narkotyków. Nawet nie sprawdzono drugiej strony drogi, gdzie pan spotkał się ze słupkiem. Trudno mieć o to pretensje do drogówki, bo sytuacja była ewidentna. Trup sarny, brak uszkodzonych na zdrowiu, nikt się tym poważnie nie zajął. Natomiast gdybyśmy wiedzieli o panu, sprawa potoczyłaby się inaczej.

- Ale przecież ich samochód istnieje – Lidka zauważyła przytomnie. – Można go sprawdzić.

Komisarz tylko prychnął.

- Właśnie się dowiedziałem, że samochód, a właściwie to co z niego zostało, zdążyli już sprzedać. Teraz niczego im nie udowodnię, tym bardziej, że mam również informację o ich wyjeździe z Polski. Pan Tomasz dał im kilkanaście godzin przewagi nad nami. I właśnie o to mam do pana największe pretensje – dokończył, spoglądając na mnie. – Mógłbym jeszcze trochę dodać, ale chyba nawet tego wystarczy. Acha i jeszcze jedno – przeniósł spojrzenie na Lidkę. – Kamera monitoringu na dyskotecę oczywiście akuratnie wczoraj miała awarię i całego zdarzenia nie zarejestrowała. A personel twierdzi, że incydentów mieli tego dnia sporo, więc ani nie zaprzeczają, ani nie potwierdzają niczego. Po prostu nie pamiętają nic szczególnego. Sama radość, jak pani widzi. Nikt niczego nie zauważył, nikt nic nie wie, nic się nie wydarzyło. Jakichkolwiek dowodów brak. A potem wszyscy będą żądać skuteczności działania policji...

Siedziałem przybity i zrezygnowany. Jego logika była porażająca. Tylko przecież skąd ja miałem to wszystko wiedzieć? Ja inaczej oceniałem sytuację, inaczej reagowałem. I zdobyłem się na odwagę.

- Panie komisarzu, a co by pan zrobił w moim położeniu? Ja się bardzo bałem. Strasznie się bałem! I nie wiedziałem tego, co pan wie.

- Rozumiem pana i dlatego rozstaniemy się pokojowo. Nie będę pana ścigał, ani zamykał. Nie sądzę też, żeby ktokolwiek państwu zagrażał. Tych ludzi, nie ma już w kraju. A dalsze działania proszę pozostawić nam.

- A na dyskotecę nikomu nie nadepnęliśmy na odcisk? – pierwszy raz po „spowiedzi” odezwała się Dorota. Dedejko pokręcił głową przecząco.
- Mam nadzieję, że państwo się tam nie wybieracie.
- Nigdy w życiu! – zawołała.
- A dlaczego nie? – zawołała Lidka zadziornie. – Nie rozumiem...
- Pani Lidio... – przerwał jej bezpardonowo – ja robię co mogę. Zresztą, u pani też nie jest tak różowo.
- Pan żartuje! – zawołała.
- Niestety, nie żartuję. Przecież pani wie, że różni ludzie tu przyjeżdżają. Ale to rozmowa nie na dzisiaj. Zaproszę panią kiedyś po sezonie, albo lepiej żeby to pani mnie zaprosiła. I wtedy porozmawiamy sobie tak od serca. Jak dwoje ludzi z Mazur – uśmiechnął się do niej i wstał. – Proszę mi wybaczyć, ale teraz chciałbym pożegnać się z paniami i z panem. Proszę też nie mieć do mnie żalu, za trochę nietypowe zaproszenie. Nie miałem dzisiaj czasu na grzeczności. I muszę jeszcze państwa uprzedzić, że z tych państwa zeznań zostaną sporządzone protokoły na piśmie, które trzeba będzie podpisać. Teraz nie będę państwa już dłużej przetrzymywał, dlatego odłożymy sobie to na później. A jeśli ktoś nie zaakceptuje ich treści, to zapraszam do siebie, celem uzgodnienia skorygowanej zawartości.
- Nie da się tego uniknąć? – nieśmiało zapytała Dorota.
- Niestety, nie – odpowiedział jej zdecydowanie. – Ta sprawa zaszła za daleko. Ale proszę się nie zamartwiać, to nie wyjdzie na zewnątrz.
- A dzisiaj będę mogła spać spokojnie? – dopytywała jeszcze.
- Nie wybaczyłbym sobie, gdybym odesłał panią, wiedząc o istnieniu jakiegoś zagrożenia – odpowiedział jej poważnym głosem. – I proszę namówić pana Tomasza, żeby nóż odłożył na właściwe miejsce w kuchni. To nie jest dobry pomysł na obronę. Trudno potem udowodnić, że nie miało się innego wyjścia. O wiele lepszym narzędziem w takich i podobnych sytuacjach bywa telefon i numer 997. Albo 112.
- Obiecuję, że tak zrobię – zgodziła się z nim.
- Życzę zatem zdrowia, oraz spokoju. I żebyśmy nie musieli spotykać się w podobnych okolicznościach. Również z panią, pani Lidio – skłonił się lekko w jej kierunku.
- Życzę panu powodzenia – odparła krótko. – I proszę oczekiwać zaproszenia. Chętnie z panem porozmawiam.
- Dziękuję bardzo, z przyjemnością skorzystam z takiej możliwości – uśmiechnął się. I na koniec odwrócił do mnie.
- A pan, panie Tomaszu, ma jakąś przedziwną zdolność przyciągania ku sobie niekonwencjonalnych wydarzeń. Mam nieodparte wrażenie, że niespodzianki bardzo pana lubią. Zgadza się pan ze mną?
- To dobrze, czy źle? – odparłem wymijająco.
- Nie wiem – rozłożył ręce w bezradnym geście. – Na pewno ciekawie. Ale sam się pan przekonał, że to może być też bardzo niebezpieczne. I nie zawsze musi zakończyć się happy endem. Na pana miejscu wziąłbym to pod uwagę. Chociażby po to, żeby nie kładł pan na szalę swojego życia a tym bardziej życia innych osób.
- Staram się przecież jak mogę – odpowiedziałem, spuszczać głowę.
- Proszę nie przesadzać w tych staraniach – rzucił mi na pożegnanie.

W drodze powrotnej aspirant nie zatrzymywał się już nigdzie. Przystanął dopiero przed naszą bramą, a wtedy wysiadłem i wpuściłem radiowóz na podwórko. Podjechał pod toyotę i zatrzymał się.

Cywil, który w powrotnej drodze znowu nam towarzyszył, wysiadł i od razu zajął się oględzinami samochodu. A potem zrobił kilka fotografii.

Staliśmy we trójkę i przyglądaliśmy się wszystkim jego czynnościom w milczeniu. Tak jak milczeliśmy przez całą drogę. Zapytał nas wtedy o dokumenty.

- Zostaw, mam wszystko – wtrącił się aspirant. – Wracamy!

- Dowód rejestracyjny też? – zapytał go zdziwiony.
 - Jak wszystko, to wszystko. Nawet ubezpieczenie – zapewnił. I od razu zwrócił się do nas. – No cóż, mam nadzieję, że państwo rozumiecie, że robiliśmy tylko to, co musieliśmy. Życzę zdrowia i spokoju – skłonił lekko głowę w kierunku dziewczyn.
 - Chciałam pana o coś zapytać – odezwała się Lidka.
 - Pewnie wiem nawet o co – wpadł jej w słowo. – Ale bez obaw. Obowiązuje nas tajemnica służbowa. Nie powiem żonie na ten temat ani słowa.
 - Dziękuję! – Lidka wyraźnie odetchnęła.
 - Miłego wypoczynku! – cywil skłonił się i wsiadł do radiowozu. Po chwili odjechali.
- Poszedłem zamknąć bramę, ale dziewczyny nie weszły same do domu. Czekały na mnie i dopiero kiedy do nich dołączyłem, razem, w milczeniu poszliśmy do kuchni.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

wykrot, dodano 23.04.2012 18:51

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.